

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/kresy/55515,Dowboria-kresowa-epopeja-I-Korpusu-Polskiego.html>



Oficerowie kawalerii I Korpusu Polskiego, wiosna 1918 r. Fot. ze zbiorów Wojskowego Biura Historycznego

ARTYKUŁ

Dowboria - kresowa epopeja I Korpusu Polskiego

OKRES HISTORYCZNY

(1863-1918) Ku Niepodległej

Autor: **WOJCIECH J. MUSZYŃSKI** 17.05.2019

Podkomendni gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego byli pierwszymi polskimi żołnierzami, którzy stanęli do walki z bolszewizmem i zwyciężyli. Na odległych Kresach wyzwolili pierwszy skrawek Polski.

W lipcu 1917 r. władze rosyjskie, ociągając się, podjęły decyzję o formowaniu polskiego wojska. Jej dowódcą mianowano gen. Józefa Dowbora Muśnickiego. Uchodził on za jednego z najzdolniejszych dowódców liniowych – krążyły plotki, że był wśród kandydatów do objęcia stanowiska naczelnego wodza armii rosyjskiej. Budowę wojska rozpoczęto od tworzenia I Korpusu Polskiego. Miał on się składać z trzech dywizji piechoty i dwóch brygad artylerii, liczących łącznie 70 tys. żołnierzy. Proces formowania przebiegał sprawnie, jak na warunki rewolucyjne. Sztab I Korpusu kwaterował w Mińsku Litewskim, a poszczególne jednostki rozmieszczono na obszarze między Mińskiem, Smoleńskiem i Orszą. Dowbor kładł nacisk na wyszkolenie i dyscyplinę, w jego wojsku nie było komitetów rewolucyjnych, a żołnierze nosili starannie dopięte, czyste mundury, wykonywali rozkazy oficerów i salutowali starszych stopniem – co na tle demoralizacji rosyjskiej armii wydawało się czymś niezwykłym.

„Nazwisko Dowbora działało jak rozkaz – wspominał Tomasz Zan, wówczas młody ochotnik. – Cały korpus oficerski, żołnierze, młodzież, wszyscy Polacy zdolni do noszenia broni zgłaszali się do niego. Tworzono legie oficerskie, ponieważ najwięcej było oficerów”.

Mimo to dowódca I Korpusu Polskiego i jego sztab musieli zmagać się z obstrukcją rosyjskich władz, które opóźniały przekazywanie sprzętu i przenoszenie Polaków z jednostek rosyjskich. Przeciwno I Korpusowi występowała polska lewica, która prowadziła kampanię nawołującą do sabotowania werbunku ochotników i podburzała żołnierzy przeciwko oficerom. Partie lewicowe wydawały proklamacje przeciwko polskiemu wojsku, w których oskarżały oficerów o wszelkie możliwe zbrodnie i zdrady, a żołnierzy straszyły, że staną się „narzędziem szlachty” do przywrócenia w Polsce pańszczyzny. Prowodyrom akcji nie udało się osłabić morale wojska, ale ich propaganda ograniczyła napływ szeregowych i przyczyniła się do zmniejszenia liczebności I Korpusu. W grudniu 1917 r. liczył on tylko ok. 29 tys. żołnierzy, czyli połowę założonego pierwotnie stanu.

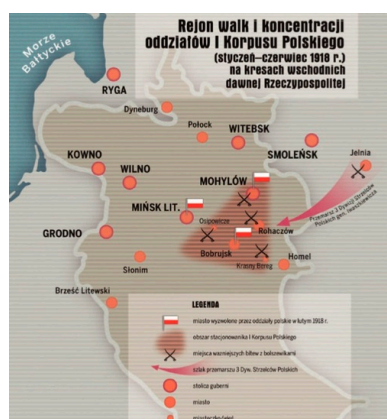
Troską Dowbora było czuwanie nad zachowaniem autonomii I Korpusu w warunkach pełzającej rewolucji. Próby agitacji bolszewickiej w oddziałach rozбивały się o zdecydowane przeciwdziałanie generała i jego sztabu. Wpajano żołnierzom, że przestali być już częścią armii rosyjskiej i nic ich nie łączy z dawnymi pułkami oraz rosyjskimi „towarzyszami”. W październiku 1917 r. zniesiono rosyjskie epolety oficerskie, które zastąpiono dystynkcjami polskimi, a carskie bączki – orzełkami. Wprowadzono posługę katolickich kapelanów, którzy

mieli dbać nie tylko o sprawy religijne, lecz także o morale żołnierzy. Wiara, zdaniem gen. Dowbora, stanowiła najlepszą szczepionkę przeciwko hasłom bolszewickim.

Istotny element akcji polonizacyjnej stanowiły obchody patriotyczne. Największym wydarzeniem tego rodzaju były uroczystości stulecia śmierci Tadeusza Kościuszki w październiku 1917 r. Plakatami z jego portretem oklejono kresowe miasta i miasteczka. We wszystkich oddziałach urządzano akademie kościuszkowskie i koncerty. W Mińsku Litewskim odbyła się wielka rewia 1. Pułku Ułanów, a w Bychowie, pod usypanym przez żołnierzy kopcem Kościuszki nad Dnieprem – 1. Dywizji Strzelców. Były też inscenizacje bitwy pod Raclawicami. Widzowie, w tym skonfundowani Rosjanie, podziwiali postać Bartosza Głowackiego, który na czele kosynierów zdobywał rosyjskie armaty...



Gen. Józef Dowbor-Muśnicki - dowódca I Korpusu Polskiego w 1918 r. Fot. ze zbiorów Wojskowego Biura Historycznego



Opracowała Katarzyna Dinwebel



Krzyż Dowbora - odznaka pamiątkowa I Korpusu Polskiego.

Fot. ze zbiorów Wojskowego Biura Historycznego

W ten sposób budzono polską dumę wśród własnych żołnierzy i mieszkańców odległych ziem - mińskiej i mohylowskiej. Gdy waliła się w gruzy potęga Rosji, obecność I Korpusu Polskiego wielu mieszkańcom wydawała się spełnieniem marzeń o powrocie spadkobierców Stefana Batorego i Jana III Sobieskiego. Z kresowych dworów ciągnęły do I Korpusu zastępy pełnej patriotycznego zapału młodzieży

„Nazwisko Dowbora działało jak rozkaz - wspominał Tomasz Zan, wówczas młody ochotnik. - Cały korpus oficerski, żołnierze, młodzież, wszyscy Polacy zdolni do noszenia broni zgłaszali się do niego. Tworzono legie oficerskie, ponieważ najczęściej było oficerów”.

Przeciwko bolszewikom

Szkolenie i rozbudowę oddziałów polskich zahamował bolszewicki zamach stanu w Piotrogradzie (7 listopada 1917 r.), w wyniku którego władzę w Rosji zdobył Włodzimierz Lenin. Bolszewicy wraz z upływem czasu zaczęli coraz głośniejsze oskarżać żołnierzy polskich o postawę „kontrrewolucyjną” - co w ówczesnym języku oznaczało wyrok śmierci. Sytuacja I Korpusu komplikowała się, bo formalnie jednostka ta pozostawała w składzie armii

rosyjskiej, na czele której stał bolszewik Mikołaj Krylenko. Rozpoczął on intrygi przeciwko Polakom, dążąc do rozbicia polskiego korpusu, narzucając mu komisarzy politycznych, którzy mieli zastąpić oficerów. Sztab Dowbora sparaliżował te plany. Krylenko uznał to za niesubordynację i zażądał demobilizacji I Korpusu.

W październiku 1917 r. zniesiono rosyjskie epolety oficerskie, które zastąpiono dystynkcjami polskimi, a carskie bączki – orzełkami. Wprowadzono posługę katolickich kapelanów, którzy mieli dbać nie tylko o sprawy religijne, lecz także o morale żołnierzy. Wiara, zdaniem gen. Dowbora, stanowiła najlepszą szczepionkę przeciwko hasłom bolszewickim.

W takich warunkach w połowie stycznia 1918 r. gen. Dowbor-Muśnicki, chcąc uratować I Korpus, zarządził koncentrację oddziałów w rejonie Mińska i Bobrujska. Władze bolszewickie chciały wykorzystać sytuację i zlikwidować jednostkę, atakując transporty kolejowe z polskimi żołnierzami. W kilku miejscach się to udało. Transport 5. Pułku Strzelców Polskich został wykolejony pod Krasnym na Białorusi; otoczony przez przeważające siły wroga, musiał skapitulować po kilkugodzinnej walce. Podobny los spotkał 8. Pułk Strzelców w Wiaźmie. Część żołnierzy zdołała jednak dotrzeć na miejsce koncentracji.

Korpus nie zamierzał kapitulować. Wobec bojowej postawy Polaków Krylenko wydał rozkaz zabijania wszystkich polskich oficerów: gen. Dowbor-Muśnicki został ogłoszony wrogiem rewolucji i przestępcą. Polski dowódca odpowiedział telegramem:

„Komunikuję, że żaden transport nie pozwoli się rozbroić bez rozlewu krwi, co do czego mam rezolucję żołnierzy. Proszę niezwłocznie o odwołanie wszystkich zarządzeń co do rozbijania i zatrzymywania będących w drodze transportów, w przeciwnym bowiem razie będę uważał, że Pan od godziny 12 [dnia] 25 stycznia rozpoczął wrogie działania z zastosowaniem broni przeciwko Wojsku Polskiemu...”.

Rozpoczęła się wojna.

Mimo niezliczonych przeszkód oddziały polskie docierały – z dużymi stratami – w rejon koncentracji. Operacja odbywała się w trudnych warunkach zimowych i ciągłych walkach z bolszewikami. W tym czasie liczebność I Korpusu spadła do ok. 12 tys. ludzi. Jednak nieprzyjacielowi nie udało się rozbić polskich jednostek, których morale okazało się nie do złamania. Stopniowo formował się front polsko-bolszewicki.

Oslabione siły polskie stanęły przed koniecznością zdobycia stałej bazy, zapewniającej im odpowiednie kwatery i zaopatrzenie. Wybór gen. Dowbora padł na Bobrujsk – miasto i twierdzę obsadzoną przez zdemoralizowany kilkutyśięczny garnizon. W bobrujskich koszarach, korzystając z bałaganu wśród bolszewików, kwaterował kilkusetosobowy oddział polskich żołnierzy. W nocy 3 lutego 1918 r. wydzielone polskie grupy bojowe zajęły strategiczne punkty w mieście. Rano garnizon rosyjski złożył broń. Polacy niemal bez strzału i strat zdobyli bazę i zapasy zaopatrzenia. Był to punkt zwrotny w historii I Korpusu Polskiego. Znakomicie podbudowało to morale polskich żołnierzy, dając im wiarę w zwycięstwo i ich dowódcę.

W bobrujskich koszarach, korzystając z bałaganu wśród bolszewików, kwaterował kilkusetosobowy oddział polskich żołnierzy. W nocy 3 lutego 1918 r. wydzielone polskie grupy bojowe zajęły strategiczne punkty w mieście. Rano garnizon rosyjski złożył broń. Polacy niemal bez strzału i strat zdobyli bazę i zapasy zaopatrzenia. Był to punkt zwrotny w historii I Korpusu Polskiego.

W oparciu o Bobrujsk można było odeprzeć zbliżające się siły bolszewickie. Docierające do miasta polskie oddziały, częściowo rozbrojone, uzupełniały stany, wyposażenie i po krótkim wypoczynku były kierowane do walki. Doszło do zaciętych zmagania pod Rohaczowem i Żłobinem, skąd Polacy musieli się przejściowo wycofać pod naporem nieprzyjaciela. Pod Toszczycą oddział Legii Rycerskiej, złożonej z oficerów, po kilkudniowym boju powstrzymał napór czerwonych, zadając im duże straty. Pod Mińskiem 19 lutego 1918 r. Polacy zdobyli po ciężkich walkach strategicznie położoną stację Osipowicze. Stopniowo rozszerzano obszar kontrolowany przez I Korpus Polski. W walkach walny udział wzięły dwa pociągi pancerne, które ogniem dział i karabinów maszynowych wspierały piechotę. Wypracowano nową taktykę: pociąg pancerny podjeżdżał pod stanowiska bolszewickie, które ostrzeliwano z działa. Jednocześnie z tylnych wagonów po specjalnych podestach wyjeżdżał oddział konny, który okrążał i atakował od tyłu zaskoczonego wroga. Zapewniało to maksimum skuteczności przy minimalnych stratach własnych. W drugiej połowie lutego siły polskie odzyskały Rohaczów i Żłobin, wyrzucając bolszewików za Dniepr. Na początku marca zdobyto Mohylew, który był najdalej na

północny wschód wysuniętym punktem polskiej enklawy.

Tymczasem w niedalekim Mińsku dowództwo bolszewickie, wobec niepowodzeń w walkach z I Korpusem Polskim, podjęło decyzję o odwecie na ludności polskiej. Miasto było jednym z największych skupisk polskich i ważnym ośrodkiem życia narodowego na Kresach. W Mińsku działała Polska Organizacja Wojskowa, kierowana przez kpt. Ignacego Matuszewskiego, oraz współpracująca z nią duża grupa żołnierzy I Korpusu. Uprowadzając bolszewików, 19 marca 1918 r. wieczorem Polacy przystąpili do akcji. Liczące kilkuset ludzi siły powstańcze opanowały koszary i arsenał. Przez całą noc uzbrajano zgłaszających się ochotników, harcerzy i zdemobilizowanych Polaków z armii rosyjskiej. Rankiem 20 lutego Mińsk, z wyjątkiem dworców kolejowych, znajdował się już w polskich rękach. Jednak kilkutyśne oddziały rosyjskie, kwaterujące na kolei, były poważnym zagrożeniem dla powstania. Polacy użyli fortelu: jeden z nich zgłosił się do Rosjan przebrany za niemieckiego oficera i przedstawił ultimatum: albo opuszczą Mińsk, albo niemiecka artyleria ostrzela ich kwatery. Bolszewicy opuścili miasto.

Polski Piemont

Nie dane było jednak Polakom cieszyć się długo zwycięstwem. W południe 21 lutego 1918 r. na przedmieściach pojawiły się pierwsze oddziały niemieckie, które wkroczyły na Białoruś po zerwaniu rokowań pokojowych z bolszewikami w Brześciu Litewskim. Pod naciskiem Niemców siły polskie musiały opuścić Mińsk i dołączyły do I Korpusu w Bobrujsku.

Pojawienie się Niemców w rejonie działania I Korpusu zmieniło całkowicie sytuację polskiej formacji. Rosja, wstrząsana krwawą rewolucją, wycofała się z wojny, a tym samym Korpus, jako siła zbrojna do walki z Niemcami u jej boku, tracił rację bytu. Mimo to gen. Dowbor-Muśnicki, zdecydowany ratować swoje oddziały, rozpoczął rokowania z niemieckim dowództwem. Podpisano umowę sankcjonującą obecność Wojska Polskiego na obszarach ziemi mińskiej i mohylowskiej wyzwolonych od bolszewików. Oficjalnie I Korpus Polski został uznany za jednostkę neutralną, ale zobowiązywał się do pełnienia nadzoru nad liniami kolejowymi, mostami i infrastrukturą transportową w okolicach zakwaterowania.

Aby zabezpieczyć wojsko, gen. Dowbor podjął decyzję o podporządkowaniu się Radzie Regencyjnej w Warszawie – organowi władzy ustanowionemu za zgodą państw centralnych. Dawało to nadzieję, że Niemcy nie będą dążyli do rozbrojenia I Korpusu. W celu nawiązania kontaktu z regentami do Warszawy została wysłana delegacja na czele z płk. Bolesławem Mościckim. Nie udało mu się jednak przejść linii frontu: został pochwycony przez bandę zbolszewizowanych chłopów i zamordowany 18 lutego 1918 r. Kilka dni później karna ekspedycja ułanów ukarała sprawców tej zbrodni. Do Warszawy dotarła niebawem druga delegacja z Władysławem Raczkiewiczem. Porozumienie przypieczętowała przysięga wierności złożona przez I Korpus Polski władzom Królestwa Polskiego.

Porozumienie z regentami naraziło gen. Dowbora na krytykę, zarówno ze strony prawicy narodowej, jak i lewicy. Obie zgodnie zarzucały mu przejście na stronę niemiecką. Nie była to prawda – generał usiłował

ratować swoją armię i lawirował, mając bardzo niewielkie pole manewru. Wydaje się, że porozumienie z Niemcami i Radą Regencyjną było w tych warunkach jedynym skutecznym posunięciem. Na tej podstawie w widłach Berezyny i Dniepru powstała polska autonomiczna enklawa, obejmująca 19 tys. km kw., czyli odpowiadająca dwóm trzecim obszaru Belgii. Był to de facto pierwszy skrawek dawnej Rzeczypospolitej oswobodzony od zaborców i rządony przez Polaków. Bobrujsk stał się nieformalną stolicą tego państewka - Dowborii. Polacy uważali, że jest to może niewielki, ale ich narodowy Piemont, skąd w odpowiedniej chwili wyjdzie iskra, która zapoczątkuje wyzwolenie całego kraju. „Była to chwila osobliwa i jedyna - wspominał Ignacy Oksza-Grabowski. - Na wyspie, otoczonej oceanem barbarzyńców z jednej strony, a z drugiej tamą żelaznych zastępów [feldmarsz. Paula von] Hindenburga, garść niepodległego, niezawisłego, samego w sobie wojska polskiego. Nikt nam nie rozkazywał, mieliśmy Polskę wyzwoloną i dumną. Mieliśmy nad sobą tylko Boga, a przy sobie dowódcę”.

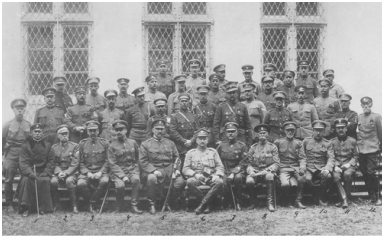
Sukcesy gen. Dowbora-Muśnickiego uaktywniły Niemców, którzy niechętnym okiem patrzyli na obecność Polaków w Bobrujsku. W ich wizji Europy Wschodniej nie było miejsca dla wpływów polskich na Kresach. Polska miała zostać zredukowana do niewielkiego kraiku, mniejszego od Kongresówki.

Tymczasem wieść o zwycięstwach Dowbora dotarła do Kongresówki i Galicji, budząc euforię. Generał szybko stał się znany w całym kraju, a otaczająca go popularność dorównywała tej, jaką cieszyli się wcześniej Józef Piłsudski i Józef Haller. Społeczeństwo polskie, spragnione triumfu polskiego oręża, okrzyknęło Dowbora mężem opatrnościowym i wyzwolicielem Ojczyzny. Legenda jego nazwiska rostała i dawała nadzieję na ostateczne zwycięstwo i wolność kraju. Powszechna była wówczas wiara, że wobec rozszerzania się wojny domowej w Rosji powstająca Rzeczpospolita wróci do swych historycznych granic z 1771 r. Wierzono też, że odbudowane przez gen. Dowbora polskie wojsko zabezpieczy przynależność Kresów Wschodnich do odrodzonej Rzeczypospolitej.

Jednak dla mieszkańców ziem zajmowanych przez I Korpus najważniejsze było to, że pod polskimi rządami nastąpił długo oczekiwany czas wytchnienia i spokoju po okropnościach, których doświadczyli od bolszewików. Władzę administracyjną nad polskim obszarem przejął w marcu 1918 r. Zarząd Cywilny, wyłoniony przez działaczy Rady Polskiej Ziemi Mińskiej i Dowódcę Korpusu. Na czele zarządu stanął adwokat Adam Porębski. Zaczęto wprowadzać ład prawny, eliminując samowolę powstałą w wyniku rewolucji. Jedną z pierwszych

decyzji było unieważnienie dekretów bolszewickich dotyczących zniesienia własności prywatnej: dawni właściciele mieli odzyskać majątki odebrane im w wyniku grabieży.

W Bobrujsku, który awansował do rangi najważniejszego polskiego ośrodka na Kresach, wychodziła polska prasa, na urzędach powiewały flagi biało-czerwone, a poczta emitowała znaczki z orłem w koronie. Miasto, jak wspominali świadkowie, z zapyziałego garnizonu zmieniło się w miejscowość czystą i tętniącą życiem, w której działały organizacje społeczne i młodzieżowe (harcerstwo, Sokół, stowarzyszenia katolickie), teatr i gimnazjum. Rozkwitło życie towarzyskie, otwierano kawiarnie i restauracje. Funkcjonowały trzy świątynie: kościół katolicki, cerkiew i synagoga. Na ulicach dominował język polski, mimo że większość mieszkańców stanowili Żydzi. Ich obecność Polaków nie tylko dawała możliwość prowadzenia handlu, lecz także zapewniała bezpieczeństwo przed krwawymi pogromami, które były codziennością wojny domowej w Rosji. Odetchnęli okoliczni ziemianie, którzy w czasach rewolucji niejednokrotnie przeżywali napady i pogromy swoich dworów i majątków. Teraz mogli wrócić do spustoszonych domów i podnosić je z ruin.



Dowódcy oddziałów I Korpusu Polskiego. Dowódcy oddziałów I Korpusu Polskiego z generałem Józefem Dowborem-Muśnickim (siedzi 6. z lewej), 1917 r. Fot. NAC



Uroczystość zaprzysiężenia wojsk powstańczych i wręczenie sztandaru 1 Dywizji Strzelców Wielkopolskich. Gen. Józef

**Dowbor-Muśnicki wręcza
pierwszy sztandar generałowi
Danielowi Konarzewskiemu, 26
stycznia 1919 r. Fot. NAC**

Nad bezpieczeństwem oazy normalności, którą stała się Dowboria tuż obok bolszewickiego piekła, nieustannie czuwał żołnierz polski. Dowództwo I Korpusu prowadziło nabór ochotników, nie zważając na narzucane przez Niemców ograniczenia w kadrowej rozbudowie oddziałów. Pod koniec kwietnia osiągnięto stan kadrowy z grudnia 1917 r. Odbudowano oddział lotniczy, składający się z kilkunastu samolotów, w tym dumy ówczesnej myśli technicznej – ciężkiego bombowca „Ilja Muromiec”, największego samolotu I wojny światowej. Prowadzono loty zwiadowcze, ale przede wszystkim koncentrowano się na szkoleniu pilotów. Organizowano kursy artylerzystów, mechaników, kierowców i łącznościowców. Generał Dowbor wiedział, że wojsko potrzebuje specjalistów. Ulice Bobrujska stałe pełne były oddziałów wojska, które szły na ćwiczenia lub z nich wracały.

Wiosna 1918 r. stała pod znakiem uroczystych obchodów święta Konstytucji 3 maja, będących pokazem siły I Korpusu Polskiego. Odbywały się one wszędzie tam, gdzie stacjonowało wojsko: w Starym Bychowie, Rohaczowie i Mohylewie. Ulicami miast na Berezyną i Dnieprem defilowały tego dnia tysiące żołnierzy i ułanów. Szczególną oprawę miało święto 3 maja w Bobrujsku. Całe miasto zostało udekorowane flagami biało-czerwonymi, a na głównych ulicach stanęły bramy triumfalne. Defilada była wielkim pokazem siły: uczestniczyły w niej piechota, kawaleria, artyleria, jechały zdobyte na bolszewikach samochody pancerne, a na niebie przeleciał „Ilja Muromiec” w otoczeniu myśliwców, co wywarło wielkie wrażenie na publiczności. Za żołnierzami ruszył pochód narodowy, który otwierał gen. Dowbor-Muśnicki, dalej szli duchowieństwo, organizacje dobroczynne i kobiece, młodzież szkolna, harcerze, stowarzyszenia religijne i pielęgniarki. Wieczorem odbyły się zabawy. „Obchód narodowy w Bobrujsku – podsumowywała gazeta – na wszystkich uczestnikach wywarł niezatarte wrażenie. Bez przechwałki i przesady powiedzieć możemy: takiej uroczystości 3 maja nigdy jeszcze w Polsce nie było. Charakter uroczystości nadało wojsko, a wystąpiło ono w tak imponującej sile, że serca widzów i uczestników obchodu wypełnić się musiały radością i dumą. Obchód przyczynić się musiał do podniesienia ducha w wojsku i wśród polskich mieszkańców Bobrujska”.

Rozsądek ważniejszy niż honor

Sukcesy gen. Dowbora-Muśnickiego uaktywniły Niemców, którzy niechętnym okiem patrzyli na obecność Polaków w Bobrujsku. W ich wizji Europy Wschodniej nie było miejsca dla wpływów polskich na Kresach. Polska miała zostać zredukowana do niewielkiego kraiku, mniejszego od Kongresówki. Stąd naciski władz w Berlinie na demobilizację polskiego wojska, którym jednak Bobrujsk się opierał. Ostatecznie w połowie maja 1918 r. gen. Erich von Falkenhayn postawił sprawę na ostrzu noża: albo Polacy złożą broń, albo wojska

niemieckie użyją siły. Równolegle władze w Berlinie zmusiły Radę Regencyjną do zrzeczenia się politycznego patronatu nad I Korpusem.

Osamotniony gen. Dowbor-Muśnicki stanął przed najtrudniejszą decyzją w życiu: jako doświadczony oficer wiedział, że nie będzie w stanie walczyć z Niemcami, gdyż mają kilkunastokrotną przewagę. Pozostawało więc albo kapitulować, albo próbować ratować swoje wojsko, maszerując na tereny pod panowaniem bolszewickim. Dowbor jako realista zdawał sobie sprawę z tego, że bolszewicy nie są partnerem do negocjacji i wszelkie zawarte z nimi porozumienia mają mniejszą wartość niż papier, na którym się je spise. Rozumiał, że Lenin i jego akolici łamią z zasady wszystkie złożone przyrzeczenia i obietnice, gdy tylko jest im to wygodne. W takich warunkach marsz na wschód byłby samobójstwem, wydaniem żołnierzy na łaskę i niełaskę nieprzyjaciela, który zdolny jest do najpotworniejszych zbrodni. Jedynym wyjściem pozostawała kapitulacja – sposób najmniej honorowy dla oficera, ale dający pewność, że jego podkomendni unikną bezsensownej śmierci.

Ostatecznie 21 maja 1918 r. w Mińsku gen. Aleksander Karnicki, z upoważnienia gen. Dowbora-Muśnickiego, złożył podpis pod dokumentem, na mocy którego I Korpus Polski miał przestać istnieć. Całą odpowiedzialność za tę decyzję przyjął na siebie gen. Dowbor. Polacy zdołali wynegocjować w umowie kapitulacyjnej punkt stanowiący, że żołnierze nie staną się jeńcami wojennymi. Wszystkim zdemobilizowanym zapewniono swobodny powrót do domów. Nikt jeszcze wówczas nie wiedział, jak ważny dla sprawy polskiej okazał się ten niepozorny zapis. Dzięki niemu już kilka miesięcy później dowborczycy w Warszawie i innych miastach stanęli jako jedni z pierwszych do rozbrajania oddziałów niemieckich i tworzenia pułków Wojska Polskiego.

Gdy informacja o kapitulacji dotarła do Bobrujska, wywołała szok. Najgłośniej zaprotestowała grupa młodych oficerów-piłsudczyków, przeciwników Dowbora-Muśnickiego, którzy od kilku miesięcy prowadzili przeciwko niemu konspiracyjną działalność. Byli wśród nich: ppłk Przemysław Barthel de Weydenthal „Barta”, kpt. Ignacy Matuszewski i kpt. Leopold Lis-Kula. Wieść o kapitulacji zmobilizowała spiskowców: podjęto decyzję o aresztowaniu dowódcy I Korpusu Polskiego oraz skierowaniu żołnierzy do walki przeciwko Niemcom. Ta straceńcza bitwa, czego spiskowcy mieli pełną świadomość, miała być w ich mniemaniu rodzajem epickiej ofiary w intencji wolnej Ojczyzny. Wydaje się, że chodziło po prostu o bitwę, a o jej tragicznych konsekwencjach nikt nie myślał. Powoływano się przy tym na „chwalebny” przykład II Korpusu Polskiego na Ukrainie, który kilka dni wcześniej (11 maja 1918 r.) podjął taką walkę z Niemcami i skończyła się ona przegraną Polaków oraz śmiercią ok. 1 tys. żołnierzy i oficerów. I Korpus Polski w Bobrujsku miał spotkać podobny los: spiskowcy byli zdeterminowani i rozpoczęli działania w nocy z 21 na 22 maja 1918 r.

Warunkiem powodzenia akcji, jak się buntownikom wydawało, było zneutralizowanie gen. Dowbora. W jego sztabie pojawiła się delegacja spiskowców i zażądała od generała pod groźbą broni zerwania umowy kapitulacyjnej oraz skierowania oddziałów przeciwko Niemcom. Stary generał wyśmiał puczystów i nie stawiając oporu, dał się aresztować. „Barta” oświadczył, że przejmuje dowodzenie I Korpusem i zarządza alarm w jednostkach. Następnie ruszył wizytować oddziały, aby pokazać się żołnierzom jako nowy dowódca oraz wydać rozkaz ataku na Niemców. Misja ta zakończyła się fiaskiem. Oficerowie i żołnierze, słysząc o aresztowaniu gen. Dowbora, odmawiali wykonywania jakichkolwiek rozkazów.

W godzinach porannych 22 maja 1918 r. stało się oczywiste, że pucz się nie powiódł. Generał został uwolniony

i natychmiast odzyskał stanowisko dowódcy I Korpusu. Nie szukał jednak rewanżu na przywódcach buntu: wszyscy otrzymali czas na opuszczenie Bobrujska i uniknięcie aresztowania. Na porannym apelu w twierdzy Dowbor-Muśnicki wyjaśnił żołnierzom sytuację i przesłanki swojej decyzji: przyjęli ją z wielkim bólem, jednak zaufali swojemu generałowi.

W czerwcu 1918 r., jeszcze przed ewakuacją żołnierzy, dowództwo I Korpusu postawiło przed nimi ostatnie zadanie: oddanie hołdu poległym towarzyszom broni. Na miejscu cmentarza, wewnątrz twierdzy, z polecenia gen. Dowbora usypano wysoki na 8 m kopiec, który zaprojektował płk inż. Jan Wroczyński. Kopiec miał kształt czworobocznego stożka zwieńczonego trzymetrowym krzyżem z wieńcem cierniowym i datą 1918 r. Poniżej umieszczono tablicę z nazwiskami żołnierzy poległych w walkach z bolszewikami. W latach dwudziestych władze sowieckie zniszczyły kopiec – obecnie trudno jest ustalić precyzyjnie miejsce, w którym się znajdował.

Na początku lipca 1918 r. proces demobilizacji dobiegł końca. Korpus został ostatecznie ewakuowany – większość dowborczyków, o ile nie pochodziła z Kresów, została przewieziona koleją do Kongresówki. Łącznie było to ok. 23 500 żołnierzy, w tym 1,8 tys. oficerów. Ostatni transport opuścił Bobrujsk 7 czerwca 1918 r., ale ewakuacja mniejszych grup jeszcze trwała. Generał Dowbor-Muśnicki opuścił Bobrujsk jako ostatni. Zamieszkał w posiadłości księcia Michała Radziwiłła, w pałacyku w Staszowie. „Demobilizacja I Korpusu – wspominał – była faktem bardzo przykrym i upokarzającym, niweczącym marzenia o powrocie do kraju z orężem w ręku, ale nie była rezygnacją z celu, dla którego się Korpus tworzył. Zrozumieli to dobrze najlepsi z liczby moich podwładnych; rozporządzeniu o demobilizacji ulegli, zaprzysięgając zemstę przy pierwszej do tego okazji”.

COFNIJ SIĘ